

„ŻYJĄCY ZNACZY OBECNY” Lekcja* - 2

Po Triduum oraz w świetle drogi tych tygodni:

- Co znaczy dla mnie w tych czasach podejmowanie bitwy przeciwko nicości?
- Co znaczy „być wolnym” w codziennej rzeczywistości? Co mówi moje doświadczenie?
- Czy są w moim życiu osoby i relacje, które mnie rodzą, miejsca, w których widzę zwycięstwo życia nad śmiercią?



Fot. Luigi Ghirri, Caserta, 1987. Z serii *Un piede nell'Eden*.
© Eredi Luigi Ghiri

*Al mattino*¹

Dla tego, kto spotkał Pana, poranek był początkiem dnia, ale nie tylko w sensie chronologicznym – był to początek poszukiwań, by ponownie móc się spotkać z Nim, z najdroższym przyjacielem swojego życia. To jest powód, dla którego odmawiamy *Anioł Pański*, wspominając odbyte spotkanie i prosząc o to, by znów móc Go spotkać. Odmówimy potem Jutrznę, która jest tym gestem troski, jaki Kościół nam okazuje, kiedy na początku dnia nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, brakowałoby nam słów, aby wyrazić nasze „rozpoczynanie”, i tak jak matka uczy własne dziecko sylab, pierwszych sylab w jego życiu, tak Kościół na początku naszego dnia uczy nas pierwszych sylab naszej przygody – prośby skierowanej do Boga, by przyszedł nas zbawić.

„To jest życie wieczne: aby znali Ciebie” (J 17, 3) ks. Andrea Mencarelli

*Non sono sincera*²

1. „Smutna jest dusza moja” (Mk 14, 34)

Dzień dobry wszystkim! Miło was widzieć! Podczas Jutrzni modliliśmy się słowami: „Jeszcze nie opieraliście się aż do przelewu krwi, walcząc przeciw grzechowi”³, co jest wyrazem niewiarygodnej mocy, ale przypomina nam też, że życie jest żywe i każdy ranek, »

¹ A. Mascagni, „Al mattino”, w: *Canti*, Società Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 180.

² A. Mascagni, „Non son sincera”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 206.

³ Por. VIVENTE È UN PRESENTE, s. 5 w książeczce z Triduum GS 2021 do pobrania w formacie pdf ze strony clonline.org.

* Lekcja ks. Andrei Mencarellego podczas Triduum Paschalnego Młodzieży Uczniowskiej GS w Wielki Piątek (2 kwietnia 2021).

» każdy początek, jest walką, aby życie zwyciężyło nad nicością. Odbyte spotkanie – z pozytywną intuicją, którą w sobie niesie – nie jest szczepionką automatycznie chroniącą przed wszystkim i rozwiązującą wszystko. W istocie rzeczywistość wciąż puka, a czasem puka mocno i każdego dnia stawia przed nami problemy, wyzwania, pytania, sprawy.

Istnieje strona o nazwie *WikiHow*, która oferuje odpowiedzi na wszystkie pytania. Możecie nawet tam zaglądnąć (oczywiście nie teraz): wystarczy wpisać dowolne zapytanie, a ona ci odpowie, zaproponuje jakieś rozwiązania. Trochę jak Siri, ale bardziej encyklopedyczna: wpisujesz i zostają ci zaproponowane jakieś odpowiedzi. Można zapytać o wszystko, nawet o najdziwniejsze rzeczy: można zapytać, jak pociąć drewno, jak skonstruować bombę, można zapytać, jak przekonać osoby o ich nieśmiertelności. Ale w przypadku najbardziej błyskotliwych można bezpośrednio poprosić o metodę rozwiązania każdego problemu, co jest jak stworzenie „bazy” na całe życie. Ja szukałem właśnie tego i pierwsza zaproponowana odpowiedź sugeruje cztery punkty: 1) opisanie problemu, 2) ustalenie swoich celów, 3) przeanalizowanie zmiennych i 4) działanie. Być może coś podobnego ktoś wyjaśnił nam już w szkole podczas lekcji poświęconej metodzie rozwiązania jakiegoś problemu matematycznego lub zrobienia tłumaczenia z łaciny. Ta metoda może być skuteczna, jeśli wychodzi się z założenia, że problemy są przede wszystkim czymś do rozwiązania, i dlatego są również okazją do pokazania sobie i innym naszych umiejętności i zdolności rozwiązywania problemów. Patrząc z tego punktu widzenia, nie ma w tym nic złego, jeśli ewidentnie chodzi o jakiś szczególny problem w życiu, tak jak zawieszenie obrazu, zamontowanie półki czy wyprodukowanie szczepionki w laboratorium. Ale jeśli samo życie byłoby problemem, co robić?

Prawdopodobnie nie pierwszy raz słyszymy – może podczas jakiejś Szkoły Wspólnoty lub od jakiegoś starszego przyjaciela – o dość prostej metodzie stawiania czoła zagadnieniom życia, *zagadnieniu*, którym jest samo życie – jaką jest wychodzenie od doświadczenia, patrzenie na własne doświadczenie.

Wyzwania, które nas prowokują, nie wymagają od nas przede wszystkim wykazania się, że potrafimy coś zrobić; nie jest to sprawdzian naszych umiejętności.

Rzeczywistość przypomina raczej „asystę”. Każdy, kto gra w piłkę nożną lub uprawia sport, wie, że najpiękniejszym strzałem, jaki może paść w meczu, nie jest gol z przewrotki ani trafiony piętą, ale asysta, „podanie otwierające”. Dla tych, którzy pamiętają zwycięstwo Interu nad Juve w ostatnim czasie, bramka Barelli wzięła się z asysty: Bastoni (jego kolega z drużyny) wykonuje 60-metrowe cięcie ze środka boiska (w istocie otwarło się przejście tak jak Mojżeszowi przez Morze Czerwone), piłka mija wszystkich, trafia do jego kolegi z drużyny, który strzela! Zdumiewające! Ale o wiele piękniejsza od gola jest asysta. Oto właśnie rzeczywistość jest jak nieustanna asysta, ciągle „podanie otwierające”, które jest nam oferowane. Nie jest to kopnięcie do przodu, żeby na chybił trafił oddalić piłkę w nadziei, że ktoś ją przejmie; rzeczywistość wychodzi ci naprzeciw i podaje ci na nogę w całkowicie osobisty sposób. Co się dzieje, gdy otrzymujemy asystę (jakieś spotkanie, fakt, intuicję, próbę)? Zdarza się, że możemy stać się świadomi siebie, uświadamiając sobie, kim jesteśmy, skąd pochodzimy – nie to, kim „myślimy, że jesteśmy”, chwając się, kto wie, jakim talentem piłkarskim – chwilę, w której żyjemy. W takiej chwili jest tak, jakby została przezwyciężona zwykła separacja; nie istnieje „prywatne” „ja”, zarezerwowane dla siebie lub kilku bliskich przyjaciół, ani „publiczne” „ja”, to, które zostaje następnie przefiltrowane i opublikowane na Instagramie. W istocie, kiedy rzeczywistość nam coś sugeruje, rzuca nam wyzwanie, na dobre i na złe, stawia przed nami problemy, zadaje nam pytania i zmusza nas do zmiany przyzwyczajzeń, wydobywa nasze autentyczne „ja”, nasze integralne „ja”. Dlatego żarzący się punkt każdego wyzwania, każdej rozgrywki nie znajduje się poza nami, ale przede wszystkim w nas.

Nasz wielki przyjaciel, ksiądz Giussani (przyjaciel, którego cytował także wczoraj wieczorem Carrón), posłużył się kiedyś sformułowaniem równie pięknym, co rewolucyjnym, które zachęcam was, byście potraktowali poważnie: „Rozwiązanie problemów, jakie sta-»

» wia życie każdego dnia, «nie dokonuje się, gdy bezpośrednio stawia się czoła problemom, ale poprzez zgłębianie natury podmiotu, który stawia im czoła»⁴. Potrzebny byłby jakiś slajd, by wyuczyć się tego na pamięć! Odnosząc się do tego fragmentu, Carrón skomentował: „To znaczy przez zgłębienie natury «ja», natury ludzkiego pragnienia. To nie jest banał, ponieważ tylko wtedy, gdy ktoś ma taką samoświadomość, będzie mógł wyzwolić się od wszystkich rozwiązań, które sobie roi, i od krążących mu po głowie głupot. Dotyczy to także nas”⁵. Dziś rano zobaczymy lepiej, co oznacza to sformułowanie księdza Giussaniego.

Co znajduje się w głębi naszego „ja”?

Byłem pod wielkim wrażeniem kilkorga młodych ludzi, którzy zabrali głos podczas jednej z naszych niedawnych assemblei, gdzie został podjęty temat pytań i odkryć dokonanych w tym roku. Jeden z nich opowiadał o swojej próbie poszukiwania szczęścia w nauce: skoro relacje z przyjaciółmi są ograniczone, skoro nie można wychodzić, niech konieczność stanie się cnotą; mogąc się uczyć, zaangażujmy się, wypełnijmy dzień nauką! Odważny, co?! Przychodził wieczór i chłopak ten mówił sobie: „Po takim dniu kładłem się spać z poczuciem pustki. A to nie przynosiło mi szczęścia”. Inny opisywał rodzaj popadania w dziwną obojętność wobec rzeczy, apatię, która sprawiała, że nie czuł już nic. Powiedział: „Jestem smutny, że nie jestem smutny”. Co jest paradoksem, niesamowitym paradoksem! Do tego stopnia, że wystarczyłoby dostrzec, co mówimy, potraktować siebie poważnie, jak powiedzieliśmy wczoraj wieczorem, zdać sobie sprawę z sylab, które wymawiamy, aby rzeczywiście uświadomić sobie, jaki ogień życia wznieca się w nas pod popiołem; nie ma znaczenia, ile jest kilogramów popiołu, ale pod spodem wciąż coś się żarzy.

Faktem wyłaniającym się z doświadczeń ostatnich miesięcy jest obecność osób, które są z pewnością utrudzone, jak mówią świadectwa z wczorajszego wieczoru, nawet wyjałowione albo smutne... ale z pewnością żywe! Są żywymi „ja”! Nie umarłymi, nawet jeśli pośród burzy, w agonii (agonia tak naprawdę oznacza „walkę”).

Świadectwa, przeczytane listy, pokazują, że życie jest dramatyczną wędrówką, jest walką (jak powiedzieliśmy podczas Jutrznii), w której odczuwamy cały ciężar sprzeczności, a często także dystans między naszym głębokim pragnieniem bycia szczęśliwymi, naszym własnym pragnieniem a konkretnością rzeczy, czasem wyschłych jak pustynia. To nie jest coś, co można zobaczyć tylko w stanie nadzwyczajnym, takim jak pandemia (bo narzekaliśmy i czuliśmy się wyjałowieni jeszcze przed pandemią!), ale dotyczy codzienności i jej wielu aspektów. Pomyślmy, na przykład, o dobru, jakie pragniemy dla jakiejś osoby (naszej dziewczyny lub naszego drogiego przyjaciela), i rozproszonej oczywistości, z jaką często tę osobę traktujemy; albo też popatrzmy na rzeczy wokół nas, które nas pasjonują – nauka, sport, sztuka i muzyka – oraz apatię i nudę, które czasami odczuwamy jak nieprzenikniony pancerz, który chcielibyśmy rozbić, ale nie jesteśmy w stanie. Życie naprawdę jest walką! Ale nie przeciwko covidowi albo zdalnemu nauczaniu (które są objawowymi, ulotnymi okolicznościami); walka toczy się z nicością, jak przypomniał nam wczoraj Carrón, to znaczy z „poczuciem pustki”, które jest konsekwencją „osłabienia relacji z rzeczywistością, z okolicznościami, które wydają się ostatecznie wszystkie pozbawione sensu”⁶. Kończy się na tym, że czujemy się starzy, bezwładni i zrezygnowani, być może mając zaledwie 15 lat.

Ta walka nie została oszczędzona nawet Chrystusowi „tej nocy, kiedy został zdradzony”, jak słyszymy za każdym razem na mszy św. Tego wieczoru, kiedy Jezus zapowiedział swoim przyjaciołom całkowity dar z siebie („Życie moje oddam za was”) i zaprosił ich, aby z Nim pozostali, uczniowie nie rozumieli, co się naprawdę dzieje, nie zrozumieli powagi sytuacji. Co znaczyło: „Pozostańcie ze Mną”? Już z Nim byli! Byli jego przyjaciółmi, »

⁴ L. Giussani cytowany w: A. Savorana, *Vita di don Giussani*, Bur, Milano 2014, s. 489.

⁵ J. Carrón, *Gdy brakuje rzeczy oczywistych, rodzi się osoba*, „Ślady” 6/2014, s. VI.

⁶ J. Carrón, *Blask oczu. Co nas wyrzywa z nicości?*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2020, s. 10–11.

» zawsze z Nim byli, słuchali Go, podążali za Nim, patrzyli na Niego, starali się od Niego uczyć. Fizyczna obecność Jezusa wydawała im się wystarczająca. Tego wieczoru Piotr, porywczy, energiczny typ, przywódca (to nie przypadek, że Jezus wybrał go na szefa), odnowił swoją obietnicę przyjaźni złożoną Jezusowi: „Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię”⁷, to znaczy: „Nigdy Cię nie opuszczę. Inni tak, ale ja nie, możesz mi zaufać w 100%”. Ale właśnie na to pełne energii poświadczenie szacunku Jezus odpowiedział tonem pełnym bólu: „Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz”⁸.

Ale jak to możliwe – powinniśmy zadać sobie pytanie – że może dojść do takiej sprzeczności? Piotr jest szczery; szczerze mówiąc, wszyscy byli po stronie Jezusa! Na początku nawet Judasz: został powołany przez Jezusa, jadł z Nim, pił z Nim, grał z Nim w karty, widział najbardziej sensacyjne cuda, przeżył z Jezusem obecnym fizycznie tysiąc chwil. Jego oczy były pełne tysięcy wyjątkowych faktów. Jak z tymi wszystkimi „dobrodziejstwami” (należy to powiedzieć!) można upaść? Jak można upaść? Jak można być później smutnym, skoro spotkało się już szczęście życia, miłość życia?

Pewnego dnia Judasz zadał sobie pytanie: „Kiedy Jezus naprawdę zmieni rzeczy po mojej myśli, zgodnie z moimi oczekiwaniami? Kiedy realnie zademonstruje swoją boską siłę i dokona przewrotu rzeczywistości? Kiedy będzie tak, że wszystkie sprzeczności na świecie – moje sprzeczności, moja kruchość – zostaną wymazane, nieprzyjaciele zostaną ukarani, a przyjaźń zatriumfuje?”. W istocie wydawało się, że ten moment, w tej wymaginowanej formie, nigdy nie nadchodził i zawsze „czekał”. I tak mól, kawałek po kawałeczku, zaczął się wgryzać w serce Judasza każdego dnia. Nie widzisz mola, wydaje się czymś znikomym, niezauważalnym, ale działa niszcząco. Na dłuższą metę Judasz przekonał się: „Może się myliłem, może to nie była prawda; co więcej, bardzo się myliłem, bo tu nic się nie zmienia”.

Po stronie Jezusa byli także Jakub i Jan, nazywani „synami gromu”, porywczy i zdeterminowani, by podążać za Jezusem do końca w budowaniu Jego królestwa. Jezus baczenie obserwował także ich: nie tylko wezwał ich, by z Nim poszli, ale pokazał im także szczególne znaki swojej boskości, jak wtedy, gdy chciał, aby byli z Nim na Górze Przemienienia, gdzie objawił swoją olśniewającą naturę Syna Bożego⁹. Zobaczyli Jezusa w Jego najgłębszej naturze, razem z Mojżeszem i Eliaszem. Także tego wieczoru Jezus znowu chciał, żeby z Nim byli, kiedy zatrwożony i zmartwiony udał się do ogrodu zwanego Getsemani i poprosił ich, razem z Piotrem (elitą, crème de la crème), aby zostali z Nim i się modlili. Ale kiedy Jezus pocił się krwią, Jakub, Jan i Piotr zasnęli na dobre trzy razy. Bezbronny Jezus powiedział do nich: „Tak, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?”¹⁰.

Tej nocy Jezus powiedział coś równie ludzkiego, co strasznego także dla nas: „Moja dusza jest smutna aż do śmierci”. Pomyślcie, jakie męki musiał przeżywać Jezus, mówiąc coś takiego, jakąż samotność, mimo że otaczała go fizyczna obecność Jego przyjaciół (zresztą przyjaciół, których On sam sobie wybrał!).

Jest wiele rzeczy, które rozczarowują w życiu, które sprawiają ból, ale być może najgorsze ze wszystkiego jest bycie porzuconym. Nie chodzi tylko o bycie „samemu”, w istocie wiele razy naprawdę doceniamy możliwość bycia samemu (na przykład kiedy ktoś idzie do swojego pokoju w pewnym momencie dnia, zamyka się i słucha sam muzyki, mówiąc: „Jak pięknie”; albo ktoś, kto dzieli pokój z bratem lub siostrą, która pewnego razu śpi poza domem, mówi: „W końcu pokój jest dla mnie, mogę pobyc trochę sam” – to nie to!), ale odczuwanie dogłębnej obcości wobec otaczającej rzeczywistości, która powinna być nam bliska, ale nie jest. Odczuwanie rzeczy, osób, zwłaszcza tych najbliższych, jako nieskończenie dalekich. »

⁷ Mt 26, 33.

⁸ Mt 26, 34.

⁹ Por. Mt 17.

¹⁰ Mt 26, 40.

» Może są tam, obok ciebie lub patrzą na ciebie z ekranu, ale w tobie i wokół ciebie jest jakby lodowata samotność. Święty Tomasz tak definiuje smutek: „Pragnienie nieobecnego dobra”¹¹.

Jezus nie ukrywał niczego ze swojego człowieczeństwa, mówiąc swoim przyjaciołom: „Jestem smutny”. W istocie są chwile, w których wszystko wydaje się opustoszałe, a rzeczy, którymi wypełniliśmy nasze życie, są fałszywe. „W moich rękach nic nie zostało, jak ziemia spalona [...]. / Został lament i żal lat straconych na zawsze / i może czekanie na Ciebie”. Odległe pragnienie nieobecnego dobra. Zaśpiewajmy razem „Wojnę”¹².

Wojna

2. „Ojczy, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich!” (Łk 22, 42)

Całe życie Jezusa było nieustannym znakiem dobra, jaśniejącym punktem w historii ludzkości. Jezus nigdy nie zrobił nic złego, w przeciwieństwie do nas. Ale to nie znaczy, że wszyscy automatycznie przyjęli tę jasność Jezusa. Ponieważ „życie wieczne”, jak On je zdefiniował, czyli prawdziwe życie, szczęśliwe życie, życie, którego pragnie nasze serce, nie jest aktualizacją systemu operacyjnego IOS, którą ściąga się do naszego organizmu i wystarczy potem po prostu uruchomić ponownie i wszystko się rozwiązuje. Pomyślcie, czy Tajemnica postąpiłaby w ten sposób: kilka minut ściągnięcia, restart, a potem całe życie toczy się bez zacinania, z całym znaczeniem i szczęściem już w środku, pobrane, bez wirusów, bez problemów, bez zawieszania się, bez niczego! Ale nawet Jezusowi nie została zaoszczędzona droga i nawet Jezus nie oddalił się od swojej drogi.

Co robi człowiek w obliczu sprzeczności? Co robimy, gdy stajemy w obliczu jakiejś sprzeczności? Kiedy odczuwamy jałowość dnia, w którym dryfujemy między jednym połączeniem a drugim, włączając i wyłączając kamerę wideo? Chcielibyśmy móc zmienić rzeczywistość. Nie jest to zła idea i nie jest też grzechem zarozumiałości pragnienie zmienienia czegoś, co postrzegamy jako męczące. To jest ludzkie! Ale nie będąc w stanie tego zrobić (jak w nieuniknionych okolicznościach, jak w przypadku wielu ofiar, o które jesteśmy proszeni w tym okresie), wtedy moglibyśmy zadać sobie pytanie, które tak wielu z was przesłało w swoich listach: „Jak mogę polubić tę sytuację?”

Zapytam inaczej: ale kto powiedział, że musisz polubić tę sytuację? Gdzie to jest napisane? Kim jest ten „terrorysta”, który powiedział ci, że *musisz* polubić tę sytuację? Ten punkt jest fundamentalny i należy go wyjaśnić, żeby nie rzucić się samemu w bagno i nie zgnieć w środku, kiedy nikt nas o to nie prosi. Nie wszystko w życiu jest takie samo! Jesteśmy stworzeni do życia, nie możemy się nad tym zbyt często zastanawiać, nie wolno nam nikogo pytać, sami już to sobie uświadamiamy, jesteśmy stworzeni, żeby być szczęśliwymi.

A zatem? Zatem pierwszą rzeczą, jaką możemy zrobić, jest porównanie tego, co mamy przed oczami, z głęboką potrzebą szczęścia, które odczuwa nasze serce – nazywa się to „osądem” – i stwierdzić: „To jest dla mnie” lub „To nie jest dla mnie”. Kiedy używamy serca w ten sposób, z taką powagą, jako detektora – powiedział nam wczoraj wieczorem Carrón – dokonuje się to, co Giussani nazywa „doświadczeniem podstawowym”. Wtedy dobrze się rozumie, że nie chodzi o lubienie rzeczy, które serce uznaje za „nie swoje”, ale o wydanie osądu. W przeciwnym razie byłoby to jak wymuszone dopasowywanie buta o pięć rozmiarów mniejszego niż nasza stopa. Jak ci się to uda? Nie jesteś w stanie tego zrobić! Nie możemy zadowolić sprzedawcy butów, jeśli buty pasują, ale mówimy mu: „Nie pasują!”

Tej nocy, gdy został zdradzony, doświadczając opuszczenia przez swoich przyjaciół i przeczuwając, że wkrótce wszyscy Go odrzucą (Rzymianie, przyjaciele i wrogowie), Jezus »

¹¹ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Theologiae*, I, q. 20, art. 1.

¹² C. Chieffo, *Wojna*, w: *Nasz głos*, wyd. II rozszerzone, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2002, s. 265.

» daje osąd: „Jestem smutny. Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich”, to znaczy „Jeśli możesz, zabierz ode Mnie ten trud, usuń ten ból ze Mnie, bo nie jestem stworzony do bólu”. Co jest bardziej ludzkie od tego wołania?

Także w nas mogą rozbrzmiewać słowa rosyjskiego autora Wasilija Grossmana, które wydają się niemal modlitwą, z którą możemy się identyfikować: „Żeby wszystko wróciło do tego, co było przed tą nieznosną zmianą, żeby wszystko znowu stało się przyzwyczajeniem, czymś znanym, i żeby nie było śladu po tej nowości, która kruszy kości i przenika do krwi...”¹³.

3. „Jednak nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie!” (Łk 22, 42)

„Co wypełnia moje serce?” – zapytał wczoraj kolega naszego przyjaciela z Bolonii wobec świadectwa Zatto, ciężko chorego chłopaka, o którym mówiliśmy. Co było w sercu Jezusa, gdy zagłębiał się w ten głęboki smutek, który odczuwał? Co znajdowało się w głębi Jego „ja”? Obecność. Więź z Kimś Innym. Całe odczuwanie Jezusa, które wybuchło w Jego sercu tamtej nocy, a które miało dotrzeć do dzisiaj, aż po drzewo krzyża, zawierało wołanie do Kogoś Innego: „Ojcze”.

Jak dobrze wyjaśnia jedna z was, opisując całe swoje „rozleniwienie”, irytację wobec swoich kolegów, których widzi „zaangażowanych”, oraz pustkę doświadczaną w powtarzaniu rytualnych słów. Dopóki nie zadaje sobie pytanie: „Dlaczego istnieję?”. I komentuje to w ten sposób: „Nie trzeba było owijać w bawełnę, aby to zrozumieć: czułam się pusta, płakałam, ponieważ moje serce krzychało mi, że nie, nie byłam w ten sposób szczęśliwa, były i nadal są pytania, nie jest prawdą, że wszystko jest takie samo, że nie potrafię osądzać rzeczywistości, że jestem powierzchowna. Mam serce, które poczuło, że ktoś mu odpowiada [...], pragnę, żeby moje serce zapłonęło jak tamtego dnia [...]. Chcę czuć, że drzę, czuć się przytomna, żywa”.

Posłuchajmy teraz pięknej piosenki Adriany Mascagni „Amica del Mistero” („Przyjaciółka Tajemnicy”).

Amica del Mistero

„Urodziłem się przyjaciółką Tajemnicy, / dlatego nie potrafię rozmawiać z nikim innym, / jak tylko z Tobą, / dlatego nie umiem myśleć o niczym innym / jak tylko o Tobie”¹⁴. Nie jest to sugestia dla poetów, ale świadomość niemożności życia, życia naprawdę, bez wielkiej i realnej relacji, żywej i obecnej, która obejmuje całe nasze życie.

Jezus zaświadczył „nie wysiłek, ale synostwo. [...] Droga do pełni, którą On dokumentuje, nie jest bycie zdolnymi, ale bycie synami”¹⁵ – napisał Carrón w swojej słynnej książce *Blask oczu*. To synostwo staje się zauważalne w rzeczywistości, bez rabatów, a nie poza rzeczywistością, nie w naszych myślach. Często wyobrażamy sobie Jezusa, jakby był jednym z bohaterów Marvela (wydawca komiksów – przyp. tłum.), czyli tego, który przechodzi ponad rzeczywistością, przelatuje nad nią, niszczy ją, buduje, robi, co chce. Tak myślał Piotr, przyjaciel, przywódca, skała, tego wieczoru w Getsemani, kiedy zbiega się tłum, ponieważ wszyscy znajdują się dookoła, wyciąga miecz i uderza żołnierza. Ale Jezus go powstrzymuje. Ale jak to powstrzymuje go?! Czyż nie chciał mu przecież pomóc?! Zatrzymał go i kazał mu odłożyć broń: „Schowaj miecz swój [...] Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów?”¹⁶.

Ale Jezus nie pogodził się nawet biernie z okolicznościami, nie poddawał się im. Nie ukrywa swojego smutku – który jest pierwszym objawem naszego powołania do szczęścia, do »

¹³ V. Grossman, *Il bene sia con voi!*, Adelphi, Milano 2011, s. 212.

¹⁴ A. Mascagni, „Amica del Mistero”, w: „Kim jesteś Ty, który wypełniasz moje serce Twoją nieobecnością?”, książeczka Triduum GS 2018, s. 20, www.pl.clonline.org.

¹⁵ J. Carrón, *Blask oczu*, dz. cyt., s. 108.

¹⁶ Mt 26, 52–53.

» życia – i co więcej, odpowiada, kiedy zostaje zapytany. Tak jak przed Piłatem: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom [ale to On dopiero co powiedział Piotrowi, żeby nie walczył!] [...]. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie”¹⁷. „Nie miałbyś [Piłacie] żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry”¹⁸.

To, co mówił Jezus w chwili próby, nie było naiwnym optymizmem – jak wielu mówiło także podczas pierwszego *lockdownu*: „Wszystko będzie dobrze!”, ale kto powiedział, że wszystko będzie dobrze? Gdzie to jest napisane? – to nie był optymizm, ale solidna nadzieja, która jest czymś innym niż optymizm. Jak dobrze wyjaśnia słynny teolog Jean Daniélou: „Nadzieja nie jest optymizmem. Optymizm to jest ta łatwa postawa, dzięki której myślimy, że wszystko w końcu samo się naprawi. W bardziej przemyślanej formie optymizm traktuje zło jako prosty nieporządek, który sam się wyeliminuje [...]. Unieważniając w ten sposób tragiczność zła, optymizm jest największym wrogiem nadziei”¹⁹.

Natomiast ten, kto żyje nadzieją, dogłębnie pojmuje dramat życia, ofiary i przechodzi przez niego, ale nie za sprawą własnego wysiłku, ale dzięki czemuś innemu, co istnieje, żywe, obecne, poza nim. „Zatem ból nie zostaje z nas zdjęty, traci jednak swój jad. I nie zatruwa już duszy: przeciwnie, oczyszcza. Z wysłannika niepokoju staje się wysłannikiem pokoju”²⁰.

Aby to lepiej zrozumieć, posłuchajmy listu jednej z was: „W ciągu ostatnich trzech lat oddalałam się – myślałam, że już definitywnie – od Kościoła i od CL, będąc również pod wpływem nowego towarzystwa, z którym się spotykałam. Moim domem w tych latach stał się bar, w którym spędzałam każdy dzień i gdzie toczyły się ciągle rozmowy o niczym. Mimo to byłam bardzo beztraska i czułam się szczęśliwa. Kiedy wybuchła pandemia, z dala od rozproszeń, czułam się naprawdę źle. [...] Jestem smutna. Ten dyskomfort pozwolił mi zadać sobie pytanie, czego innego chcę od życia i od siebie (oto, co znaczy zgłębianie natury podmiotu). To było jak odzyskanie najgłębszej części mnie, która była mi od jakiegoś czasu nieznana. Od tego momentu seria wydarzeń była dla mnie przywołaniem. Przede wszystkim kwarantanna spędzona nad morzem z kilkoma przyjaciółkami z Ruchu, z którymi nie kontaktowałam się już od dawna. Nieuniknione było dla mnie porównanie tego, co przeżywałam tam nad morzem, tego rodzaju przyjaźni i tego sposobu spędzania czasu, ze sposobem, w jaki żyłam przez ostatnie kilka lat. Po raz pierwszy zobaczyłam wcielanie się w bliskie mi osoby pięknego oblicza Kościoła i Ruchu. Wszystkie moje przekonania i wszystko to, co uszczęśliwiała mnie w poprzednich latach, straciło znaczenie. Wydarzyło się coś tak wielkiego, że do dzisiaj nie jestem w stanie tego wyjaśnić, a zatem to nie może całkowicie zależeć ode mnie. To, co się stało, nadało znaczenie cierpieniu, a co za tym idzie pytaniom, które zadałam sobie w minionych miesiącach. To odkrycie zależności od kogoś nie sprawiło, że czułam się mniej spełniona, mniej całościowa, wręcz przeciwnie, sprawiło, że po raz pierwszy w moim życiu poczułam jedność, kompletność”.

Niesamowite i rewolucyjne jest to, że możemy przeżywać nasze życie z brakiem skrupułów opisanym przez tę przyjaciółkę: dziewczyna podejmuje wszelkie usiłowania, odczuwa dyskomfort, pozwala się znów przywołać, myli się, ponownie uświadamia sobie swoje pragnienie szczęścia, podąża po śladach odpowiedzi, którą widzi, aż wreszcie uświadamia sobie żywą rzeczywistość, której ona nie buduje, która nie jest jej wytworem, ale która, jeśli ją przyjmie, jeśli zdecyduje się na relację z nią, jeśli w niej pozostaje (jak mówił Jezus do uczniów), sprawia, że czuje się bardziej kompletna, bardziej sobą. To świadectwo pomaga nam także zrozumieć, czym jest „charyzmat”: „Charyzmat jest właśnie czasem, przestrze- »

¹⁷ J 18, 36–37.

¹⁸ J 19, 11.

¹⁹ J. Daniélou, *Saggio sul mistero della storia*, Morcelliana, Brescia 2012, s. 370.

²⁰ H. de Lubac, *Paradoksy i Nowe paradoksy*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1995, s. 102.

» nią, charakterem, osobowością, uwarunkowaniami psychologicznymi, uczuciowymi, intelektualnymi, przy pomocy których Pan staje się wydarzeniem dla mnie, a tym samym dla innych²¹ – mówiła Szkoła Wspólnoty, nad którą pracowaliśmy. Tak jak nasza przyjaciółka, która widzi w „tym, co się dzieje nad morzem, w tym rodzaju przyjaźni i w tych twarzach, w tym sposobie spędzania czasu”, całą „różnicę potencjału” wobec sposobu, w jaki przeżyła ostatnie lata.

4. „Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46)

Jedna z was pisze: „Czytałam ponownie list z zaproszeniem na Triduum i przystanęłam nad pytaniem: «ale dlaczego istnieję?». I pomyślałam: co ja tam wiem, dlaczego istnieję? Gdyby to zależało ode mnie, nie stworzyłabym siebie taką, przynajmniej nie w ten sposób, no co ty! Nie mogłam jednak nie zauważyć: «I tak istnieję». I tak istnieję! A wtedy pomyślałam, że jeśli moje tak małe życie przeżywam jedynie dla siebie, jasne, że pozostaje małe, ale jeśli przeżywam je dla tego, kto mi je dał, może stanie się czymś więcej. I wtedy pytanie nie brzmi już: «Dlaczego istnieję, z jakiego powodu jestem?», ale raczej «Dlaczego istnieję, po co? Dla kogo jestem?»”.

Na to pytanie odpowiedział również Jezus: „Żyję dla Ojca²²”.

Bo kiedy dociera do nas nadzieja, która z zewnątrz wnika do wnętrzości, do serca, wzrok podnosi się ponad poziom własnego pępka i zmienia się pytanie, które budzi się w środku: dla kogo istnieję? Dziś, dziś rano, w tym dniu, dla kogo? Nie żyję dla siebie, mój środek ciężkości nie znajduje się we mnie, ale wszystko we mnie traci równowagę wobec tego, co spotkałem, wobec nadziei, która wyszła mi na spotkanie. Pomyślcie o rozpoczynaniu każdego ranka w ten sposób, z tym oczekiwaniem (nawet jeśli nie zawsze mamy szczęście takie jak przyjaciółka, która tak pięknie śpiewa nam *Al mattino*): „Moje serce / dzisiaj / to nic innego / jak uderzenia tęsknoty²³ – pisze Ungaretti.

Wiele rzeczy we mnie może pozostać niedoskonałych i kulawych, mogę upadać nawet sto razy dziennie, tak jak być może zdarzy nam się to dzisiaj, ponieważ nie zostanie nam oszczędzona walka z nudą i roztargnieniem, ale nie przejmujcie się, jeśli się rozpraszcacie, proście raczej o to, by postarać się o chwilę ciszy, nawet krótką chwilę ciszy w ciągu dnia, w której można by ze wzruszeniem przyglądać się swojemu doświadczeniu. Nawet jeśli upadam wiele razy, jest skała, której zawsze mogę się uchwycić, aby znów się podnieść, na której mogę zbudować moje kolejne usiłowanie, do której mogę wracać za każdym razem, gdy się oddalam, tak jak przyjaciółka znad morza. Jezus przeżywał tę trwałą pewność w swojej relacji z Ojcem, od którego przyszedł, dla którego żył i któremu oddał całe swoje życie aż do ostatniego tchnienia. Co za przygoda, żeby żyć w ten sposób! Nie jak psy czy samochody, ale wypełnieni świadomością tego, że jesteśmy nieustannie chciani i przywoływani przez kogoś, kto nas kocha. Żadna rzeczywistość, przyjaciele, nie jest nam wroga; wszystko można przeżywać w pełni, każda radość może przepelniać sto razy więcej, każdemu poświęceniu można stawić czoła (nawet jeśli nam się to nie podoba i powiedzmy to sobie, że to nam się nie podoba) i każdy ból można ofiarować, tak jak wtedy, gdy jako dzieci rzucaliśmy się w ramiona mamy, bezbronni: mam takie pytanie, nie rozumiem tego, albo mam w życiu ten cenny skarb (moją dziewczynę, moich przyjaciół, którzy są najcenniejszą rzeczą, jaką mam), to mnie boli, jestem wezwany do tego poświęcenia, którego nie chcę, ale Ci je ofiaruję, ponieważ mogę Ci wszystko ofiarować, gdyż wiem, że Ty mnie kochasz i obejmujesz mnie całego, dlatego pomóż mi to nieść.

Kochani, to jest coś, co tak bardzo znajduje się w naszym zasięgu! »

²¹ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 110.

²² J 6, 57.

²³ G. Ungaretti, *Oggi*, w: tegoż, *Poesie e prose liriche. 1915-1920*, Mondadori, Milano 1989, s. 40.

» Posłuchajcie, co mówi inna dziewczyna: „Niedawno dołączyłam do GS, grupy, w której miałam okazję zastanowić się nad drobiazgami dnia codziennego, które często błędnie ignorujemy. Na dłuższą metę zdałam sobie sprawę z powierzchowności, która sprawiała, że moje życie stało się monotonne, a także – dzięki jedności, jaką odnalazłam w moich towarzyszach ze Szkoły Wspólnoty, którzy wraz z kolejnymi spotkaniami, dzięki swoim historiom i doświadczeniom, coraz bardziej uświadamiają mi, że nie jestem sama w moich «udrękach», zdaję sobie sprawę, że zaczynam bardziej doceniać ludzi wokół mnie oraz [zwracam uwagę na to, co dodaje] ośmielę się powiedzieć, doceniać także samą siebie. Zatem w pewnym sensie jestem «wdzięczna» pandemii za to, że otworzyła mi ten nowy świat [okoliczność nie jest już trująca]; w każdym razie mam nadzieję, że wkrótce się to skończy, aby móc na żywo uczestniczyć i mieć możliwość lepszego poznania wszystkich osób z tej grupy”. To oznacza bycie ludzkim, kochani! Oczywiście o wiele przyjemniej byłoby znów widzieć się każdego dnia na żywo, ale już od teraz możemy przeżywać teraźniejszość jako protagoniści, wykorzystując to nasze pragnienie oraz to nasze oczekiwanie, aby „zobaczyć”, gdzie coś się wydarza.

Ktoś – dochodzimy do końca – mógłby jeszcze powiedzieć: „Piękny Jezus, piękni moi przyjaciele pewni swojego życia, piękna naiwna prostota tej dziewczyny („dopiero co przyszła” – można by cynicznie skomentować), ale ja i tak nie jestem taki jak oni, i tak zresztą życie zmienia się, i tak zresztą doświadcza się suchości garści piasku w ustach”. Ta myśl może buzować w naszych głowach, zwłaszcza jeśli przeżywamy chwilę zmęczenia, chcąc prawie od razu cofnąć się o krok wobec takiej możliwości drogi. Ale nie zapominajmy – przyjaciele – że nasza nadzieja, nasza siła nie polega na umiejętności postępowania „tak jak” Jezus, ale naszą nadzieją „jest” Jezus! Uczniowie, Matka Boża, setnik, który widzi, jak Jezus umiera na krzyżu, nie mieli problemu naśladowania Jezusa, postępowania tak jak On, nigdy by im to nie przyszło do głowy, ponieważ było to niemożliwe i ponieważ nie byli zainteresowani naśladowaniem Jezusa – chcieli z Nim być! Z łatwością mogli rozpoznać moc, pełnię, żywotność, głęboko ludzkie spojrzenie, które z Niego emanowało. Musieli Go tylko przyjąć, bez mierzenia siebie, bez filtrów, pozwalając, aby do nich dotarł. Jak daje nam do zrozumienia jeszcze inna przyjaciółka: „Decydujący są przyjaciele, którzy zawsze stawiają mnie z powrotem na prawdziwej pozycji wobec spraw, wobec tego, co się wydarza. Dlatego nawet w stosunku do dni zdalnego nauczania, które nas czekają, nie muszę się bać, nie dlatego, że nie ma trudu ani smutku, ale dlatego, że uznaję, że w tych miesiącach nigdy nie zostałam pozostawiona sama, ani przez moich przyjaciół, ani przez moich nauczycieli, ani przez starszych przyjaciół”. I konkluduje, posłuchajcie uważnie: „Moja nadzieja opiera się na pewności tych twarzy, które mają konkretne imiona i nazwiska i o których dobrze pamiętam, od których otrzymuję darmową i ostatecznie niewytłumaczalną miłość do samej siebie, i to jedynie za sprawą tych relacji potrafię stawać wobec całej siebie oraz tego, co się wydarza”.

Ta pewność, która jest dla nas powolną wędrówką, tak jak droga nasienia, które prosi o rozkwit, była dominującą nutą u Jezusa każdego dnia, tak wyraźną i tak pełną czułości wobec naszej niepewności, że nie cofnął się o krok nawet w obliczu najbardziej skrajnego lęku, lęku przed krzyżem, aby dać świadectwo Prawdzie życia i postawić ją z powrotem przed nami. „Ojcze, przebacz tym, którzy nie wiedzą, co czynią. [...] W ręce Twoje powierzam Ducha mego”²⁴.

Powstańmy i w ciszy posłuchajmy pieśni.

*Dulcis Christe*²⁵

²⁴ Por. Łk 23, 34.46.

²⁵ M. Grancini, sec. XVII, „Dulcis Christe”, w: *Canti*, dz. cyt., s. 20.